



ISTOTA DEMOKRACJI

Demokracja

Pojęcie „demokracji” odnosi się do politycznego ustroju, który w obecnych czasach uznawany jest za cel dążeń większości państw. Państwo, które nazywa się demokratycznym niekoniecznie takim musi być, a w każdym razie, mających liczne cechy państwa demokratycznego, może mieć także braki w określeniu takiego ustroju. Musimy znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie wartości są konieczne, aby jakiś ustrój polityczny mógł być zaliczony do demokratycznego. Jeszcze bardziej istotna dla nas jest próba scharakteryzowania polskiego ustroju, czy osiągnął poziom demokratycznego państwa prawnego. Stwierdzenie tego w art. 2 Konstytucji RP może bowiem być określeniem stanu państwa polskiego, lub może być określeniem celu, do którego Rzeczpospolita Polska dąży.

Demokracja była pojęciem używanym, w każdym razie, od 25. wieków. W Europie ten termin wzbogacił europejski język i kulturę polityczną przynajmniej od czasów Platona, chociaż ten jeden z największych filozofów do naszych czasów nie był zwolennikiem demokracji jako idealnego ustroju. Raczej był jej przeciwny, widząc jako właściwsze ustroje autorytarne. Demokracja zdobyła już istotne znaczenie w okresie ostatniego stulecia przed urodzeniem Chrystusa. Była już w pełni doceniana, jako ustrój polityczny, w pracach Cyserona. Jej znaczenie w kulturze europejskiej upadło w okresie od początków średniowiecza aż do XVIII w. Okres oświecenia w polityce stanowi odrodzenie kształtowania się myśli wzmagającej znaczenie demokracji jako doktryny politycznej uznającej za podstawowe cechy: wolność obywateli, ich równość i wywodzące się z tego ich braterstwo.

Państwo demokratyczne, zapewniając obywatelom wolność, musi gwarantować ochronę swobód obywatelskich, tak ze strony organów władzy, jak i ze

strony innych obywateli. Wolność obywateli może być ograniczona tylko, gdy jest to niezbędne z punktu widzenia zasadnego prawa innych osób lub dobra wspólnego, któremu nadużycie wolności przez obywatela może wyrządzić niebezpieczeństwo. Wszyscy muszą być równi w swojej wolności i w swoich prawach chroniących ich wolność i określających ich obowiązki w stosunku do dobra wspólnego. Stwierdza to jednoznacznie art. 30 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, stanowiący: „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”. O równości stanowi wyraźnie art. 32 Konstytucji ust. 1; stwierdzając: „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczną”. Równość gwarantowana w Konstytucji odnosi się w równym stopniu zarówno do kobiety i mężczyzny. Szczególnie nietrafne odnośnie do konstytucyjnej zasady równości było stwierdzenie jednego z przywódców politycznych, że obywatele Rzeczypospolitej Polskiej dzielą się na lepsze i gorsze sorty. Równość w traktowaniu nie odnosi się tylko do obywateli polskich. Cudzoziemcy, mieszkający w Polsce, nie mogą być dyskryminowani. Korzystają z praw człowieka takich samych jak Polacy. Ich prawa mogą być ograniczone w sferze politycznej.

Podsumowując stwierdzam, że demokrację traktuje się jako fundamentalną metodę działania, która ma w najwyższym stopniu zabezpieczyć realizację w państwie podstawowych zasad odnoszących się do praw człowieka, a więc ochronę godności, jego wolności i równości. Ma zagwarantować także możliwie sprawne funkcjonowanie tego państwa. Tak rozumiana demokracja ma umożliwić dostęp do sprawowania funkcji w życiu publicznym jak największej grupy ludzi, przy zachowaniu także ochrony praw osób należących do mniejszości.

ANDRZEJ ZOLL



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Autorytety

Juliusz Makarewicz (1872–1955)

– nie tylko ojciec kodeksu karnego

ADAM REDZIK

Był człowiekiem, który wszedł na stałe do dziejów polskiej nauki prawa, a przy tym uczonym, który postanowił pozostać we Lwowie do końca i uczyć o prawie europejskim – „burżuazyjnym”, mimo szykan ze strony przemożnego sowieckiego aparatu przemocy. Wierność ideałom przypłacił odebraniem wolności i zdrowia – aresztowaniem i wywiezieniem na ponad pół roku do obozu w Kazachstanie, jako że został uznany przez Sowieków za jednego z „polskich nacjonalistów i folksdojców”.

Choć przez całe życie podkreślał, że najlepszą metodą nauczania prawa i badania prawa jest metoda porównawcza, to w sowieckim Lwowie odszedł od niej... Porównywanie zakłada ocenę, a ta w państwie Sowieków mogła mieć tylko jeden wynik... prawem w najwyższym stadium rozwoju było prawo sowieckie, prawo karne według założeń Andrieja Wyszyńskiego (notabene polskiego pochodzenia). Co mógł zrobić uczony, który chciał tego uniknąć, który przez całe dotychczasowe życie naukowe i działalność kodyfikacyjną wyznawał wolność nauki? Musiał odejść od metody porównawczej w kierunku prezentacji treści metodą encyklopedyczną, czyli bez oceniania... W 1947 r. zgłosił więc wykłady z prawa karnego zachodnioeuropejskiego, a gdy ta nazwa nie została przyjęta – z „prawa karnego burżuazyjnego”. Opowiadał studentom o prawie karnym Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Niemiec..., a gdy wskutek donosu „określonych czynników” wszczęto wobec niego „postępowanie”, to w liście skierowanym do władz pisał: „przecież student czwartego roku, dla którego przeznaczony jest mój wykład, przeszedł już wykłady prawa karnego sowieckiego, zna je i wie, że jest ono najlepsze. Moją rolą nie jest więc porównywanie prawa burżuazyjnego z prawem sowieckim, ale dostarczenie wiedzy encyklopedycznej o prawie burżuazyjnym”. Student przecież potrafi je sam ocenić. Taki pozostał do końca. Pryncypialny, pewny siebie, wymagający – od siebie i od innych.

Profesor Stanisław Waltoś napisał przed kilkunastoma laty, że Juliusz Makarewicz, to „jeden z najciekawszych uczonych w dziejach polskiego świata prawniczego”. Niewątpliwie tak jest. Ciekawość owa realizuje się w jego życiorysie oraz w jego dziełach – naukowych, dydaktycznych i kodyfikacyjnych, ale też politycznych.

Chyba każdy prawnik zna określenie „Kodeks Makarewicza”. Jednakże na temat uczonego wiedza jest bardzo niewielka i powszechnie coraz mniejsza.

Skąd wziął się przyszły mistrz kodyfikacji? Otóż urodził się w rodzinie Spirydona Makarewicza rodem ze Smolna, ale urodzonego w Gajach Smoleńskich koło Brodów w grudniu 1847 r., oraz Emilii z Malickich. Oboje rodzice byli potomkami kresowych ziemian, oboje też uczestniczyli w powstaniu styczniowym. Ich jedyny syn Juliusz na świat przyszedł 8 maja 1872 r. Miejscem urodzenia był Sambor – zapewne dlatego, że w tym czasie pracował tam Spirydion – inżynier budowy dróg żelaznych. Wkrótce Makarewiczowie wyjechali z Sambora i pomieszkowali tam, gdzie pracował ojciec rodziny. W czasie gdy Juliusz osiągnął wiek szkolny, mieszkali w Tarnowie, gdzie w 1881 r. Juliusz rozpoczął naukę w gimnazjum. W 1884 r. rodzina przeniosła się do Krakowa. Tam w 1889 r. Juliusz ukończył III Gimnazjum i „z odznaczeniem” zdał egzamin dojrzałości. Jesienią tego samego roku zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył w 1893 r. W czasie studiów był aktywnym działaczem, a w roku 1892/1893 prezesem Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa. Przejawiał wyjątkową ciekawość poznawczą, czego dowodem są liczne wykłady i seminaria, na jakie uczęszczał, nie tylko prawnicze, ale również na Wydziale Filozofii.



Fot. Wikipedia, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe (Sygnatura: 1-A-2632)

Niespełna rok po absolutorium, po zdaniu trzech egzaminów ścisłych (rygorozów) uzyskał 6 marca 1894 r. stopień doktora praw. W tym samym miesiącu rozpoczął pracę w Sądzie Krajowym w Krakowie, a jesienią otrzymał w Ministerstwie Sprawiedliwości stypendium na roczne studia do Halle (semestr zimowy), a następnie do Berlina (semestr letni). W Halle uczestniczył m.in. w zajęciach twórcy socjologicznego podejścia do prawa karnego, Franza von Liszta. Z kolei w Berlinie słuchał m.in. Josefa Kohlera.

Efektom badań naukowych w Halle, Berlinie i Paryżu (gdzie uczestniczył w piątym Kongresie Penitencjarnym, co ze szczególnymi zrelacjonował w „Przeglądzie Polskim” w 1895 r.) była rozprawa naukowa pt. *Das Wesen des Verbrechens* (Wiedeń 1896). Na jej podstawie Makarewicz podjął próbę uzyskania prawa wykładowania. Choć spotkała się ona z bardzo dobrym przyjęciem na Zachodzie (np. recenzja Ludwika Gumplowicza), to pierwsza próba habilitacji nie powiodła się, gdyż na wniosek prof. Edmunda Krzymuskiego uznano, że kolokwium habilitacyjne nie zostało przez kandydata zdane pomyślnie. Rzeczywistym powodem była jednak przedstawiona rozprawa, będąca efektem fascynacji socjologią prawa. W następnym roku pokorny, ale pamiętliwy Makarewicz przedstawił rozprawę „na stopień” i bez problemów prawo wykładowania (*veniam legendi*) uzyskał. Dzieło z 1896 r. postanowił uzupełnić i wydać na nowo... oczywiście po niemiecku. Powstał w ten sposób *Wstęp do filozofii prawa karnego (Einführung in die Philosophie des Strafrechts, 1908)* – do dziś cytowany w literaturze światowej.

Wkrótce po habilitacji poślubił Janinę Bolesławę Wicherkievicz (córkę wybitnego profesora stomatologii na UJ). W 1904 r. został profesorem nadzwyczajnym prawa karnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1907 r. był profesorem zwyczajnym prawa karnego na Uniwersytecie we Lwowie. Pozostał nim do końca życia. Był dziekanem wydziału (dwukrotnie) i rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza. Już w 1912 r. przygotował podręcznik do prawa karnego. A gdy wojna zaskoczyła

► Lwów okupacją rosyjską (1914–1915), a potem konfliktem i walkami polsko-ukraińskimi, uczony studiował prawo karne Polski przed-rozbiorowej, zastanawiając się, czy może się ono stać w jakimś stopniu podstawą do prac nad prawem odrodzonej Ojczyzny. Wydane w 1919 r. dzieło zadedykował Odrodzonej. W tym samym roku, jako czołowy prawnik lwowski, wszedł w skład Komisji Kodyfikacyjnej RP. Przedstawił też autorską koncepcję studiów prawniczych – w których wykłady historycznoprawne miały wieńczyć studia i być przeznaczone dla tych, którzy chcieli wejść do adwokatury, zostać sędziami czy naukowcami. Przeciwny tej koncepcji był kolega z wydziału – Oswald Balzer. Jego koncepcja utrzymania *status quo* zwyciężyła i obowiązuje właściwie do dziś.

W łonie Komisji Kodyfikacyjnej RP – wśród członków Wydziału Karnego – początkowo debatowano nad tym, czy tworzyć polskie prawo karne, czy też dostosować zastane prawo – przyjąć dla całego państwa kodeks karny rosyjski z 1903 r. (tzw. kodeks Tagancewa). Kategoryczny sprzeciw Makarewicz spowodował, że zaczęto pracę nad polskim oryginalnym prawem karnym. Odtąd odgrywał w dziele jego tworzenia pierwsze skrzypce... Przygotował ankietę, następnie projekt części ogólnej, wreszcie – projekt części szczególnej kodeksu karnego. Choć w ostatecznej wersji projektu znaczący udział mieli inni karniści z Komisji Kodyfikacyjnej RP, a szczególnie Wacław Makowski i Emil Stanisław Rappaport, to kodeks – wprowadzony w życie rozporządzeniem Prezydenta RP z 1932 r. – określany jest nazwiskiem właśnie Makarewicza. Umiejętna redakcja przepisów, zwartość i spójność regulacji, klarowność i nowoczesność ujęcia spowodowały, że kodeks karny z 1932 r. stał się wzorcowy także dla zagranicy.

Juliusz Makarewicz to jednak nie tylko kodeks. Najmniej pamiętany jest jako zasadniczy polityk z obozu chadeckiego, który w obronie własnych przekonań potrafił sprzeciwić się kierownictwu

partii, a w konsekwencji odejść z polityki. Jako ciekawostkę należy dodać, że wspomniane cechy osobowościowe powodowały, że cieszył się szacunkiem w kręgach dziennikarskich i politycznych, niezależnie od barw politycznych. Tak też wspominał go po latach – niegdysiejszy ukraiński student, a wówczas profesor amerykańskiego uniwersytetu – Jurij Fedynskij.

W następstwie zajęcia Lwowa przez Sowieców i zsovietyzowania uniwersytetu prof. Makarewicz na początku stycznia 1940 r. usunięto z uniwersytetu. W tym czasie został aresztowany i wkrótce zamordowany jego najbliższy uczeń, Ludwik Dworzak, przed rokiem 1939 sędzia Sądu Apelacyjnego i profesor tytularny. Gdy w 1941 r. zaczęto organizować konferencje z udziałem prawników z Moskwy, Kijowa, Charkowa. Makarewicz postanowił w nich uczestniczyć – wchodząc w odważne polemiki z sowieckimi uczonymi.

W czasie okupacji niemieckiej brał udział w tajnym nauczaniu w ramach podziemnego Uniwersytetu Jana Kazimierza. W styczniu 1945 r. został aresztowany i wywieziony do Kazachstanu. Gdy po powrocie – we wrześniu 1945 r. – zorientował się, że w jego maszynie do pisania zmieniono czcionkę na cyrylicę, postanowił przywrócić łacińską..., zaś rachunek za naprawę przesłał do organów policyjnych, z żądaniem zwrotu zapłaconej kwoty. Aż trudno uwierzyć.

Co pozostało nam po Makarewicu? Kodeks nie obowiązuje, ale wiele konstrukcji zaproponowanych przez Makarewicz do dziś znajduje się w polskim prawie karnym. Jako prawnicy często myślimy i mówimy Makarewiczem, bo kolejne dwa kodeksy w znacznej mierze powtórzyły regulację stworzoną przez i pod pieczę Makarewicza.

Pozostał też wzorzec niezależnego, odważnego, wolnego naukowca i polityka-myśliciela, który do końca pozostał wierny sobie...

ADAM REDZIK

Uniwersytet Warszawski

O zaletach liczb

Ekologizm stał się świecką religią naszych czasów, uważa Freeman Dyson (wielki fizyk, ceniony autor). Zaśmieszanie planety to grzech, a dobrym uczynkiem jest na przykład ochrona ptaków i motyli. Dyson całkowicie podziela te poglądy, natomiast kwestionuje złą nowinę, jakoby zmiana klimatyczna była naszym głównym zagrożeniem. Część swojej wielostronnej kariery poświęcił na modelowanie klimatu i uważa, że nie da się przewidzieć skutków rosnącego stężenia dwutlenku węgla. CO₂ może pomóc, stymulując wzrost roślin, może ogrzać klimat, a może ochłodzić. Żyjemy w układzie chaotycznym, nieprzewidywalnym. Dyson zachęca do przedsięwzięć, z których można się spodziewać pożytku, a które nie zużyją wszystkich środków, potrzebnych na ważniejsze, jego zdaniem, sprawy, na przykład oczyszczanie środowiska czy sprawiedliwość społeczną.

Wręcz przeciwnie pisze prof. Jan Kozłowski w Pauzie Nr 475, gdzie występuje z krytyką nowej elektrowni jądrowej. Argumentuje, że sama jej budowa wyśle do atmosfery tyle CO₂, że zanim się to z powrotem zaoszczędzi dzięki czystej produkcji prądu, zmiana klimatyczna zniszczy naszą cywilizację, rozpętając huragany i pożary lasów.

Sprawdźmy to przy pomocy prostego rachunku. Przekonamy się, że elektrownia węglowa wypuszcza co miesiąc tyle CO₂, ile potrzeba na całą budowę elektrowni jądrowej. Bowiem wartość opałowa kilograma czystego węgla wynosi około 30 MJ. Nie licząc rozmaitych strat, ani energii potrzebnej w kopalniach i transporcie, elektrownia węglowa o mocy 1 MW musi spalić miesięcznie około sto ton węgla. Jak się do tego przyłączy tlen, który waży ponad dwa razy tyle, wychodzi najmniej 300 ton CO₂.

A ile CO₂ powstaje na budowie elektrowni jądrowej? Potrzeba 500 ton betonu i 40 ton stali na megawat. Każdej masie wyprodukowanego betonu towarzyszy jedna piąta masy CO₂, podczas gdy każdej masie stali – dwie masy CO₂. W sumie 180 ton.

Niech będzie 300, zamiast 180, bo trzeba jeszcze tę stal z betonem zawieźć na budowę i złożyć. W każdym razie, spłata długu węglowego, zaciągniętego przy budowie, odbywa się w skali miesiąca, a nie „co najmniej kilka lat”, jak pisze prof. Kozłowski.

Jaki stąd morał? Wydaje się, że bezpieczna elektrownia jądrowa wpisuje się w Dysonowski schemat przedsięwzięć pożytecznych. Poza tym, chyba warto popierać argumenty liczbami i wzorami, a nie ograniczać się do filologii, jak mawiał Lew Landau (też ceniony fizyk).

ANDRZEJ CZARNECKI

University of Alberta

Korzystałem z następujących źródeł:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wartość_opałowa, https://en.wikipedia.org/wiki/Environmental_impact_of_concrete, <https://www.nextbigfuture.com/2007/07/constructing-lot-of-nuclear-power.html> i Freeman Dyson: *The Scientist as Rebel*.

Odpowiednie dać rzeczy słowo...

Zamieszczane w PAUzie 466 odpryski konferencji na temat Etyki Komunikacji w polityce i w mediach, która miała miejsce kilka miesięcy temu w Senacie RP, dobrze oddają – jak sądzę – narastającą w Polsce atmosferę niezgody na sposób używania, a właściwie nadużywania, języka w debacie politycznej. Rozlega się wołanie o zaniechanie „mowy nienawiści”, lub choćby o zmianę stylu wypowiedzi, czy o minimum dobrego wychowania. Po prostu mamy już dość brutalności tego języka, w którym nie ma miejsca na zróżnicowanie tonu, na jakąś finezję, na słowną szermierkę. W którym słowa są traktowane jak kije bejsbolowe, którymi wzajemnie się okładamy. Dotyczy to przede wszystkim polityków i dziennikarzy komentujących wydarzenia. Ale dotyczy też nas wszystkich, naszych rozmów w rodzinach, naszych debat z przyjaciółmi, naszych relacji w pracy.

Zebrani w Senacie uczeni językoznawcy przedstawiali mądre zasady, pozwalające rzeczowo i w sposób kulturalny debatować o sprawach nawet najbardziej kontrowersyjnych i wzbudzających emocje. Kilka wypowiedzi udało się umieścić na naszych łamach. Tutaj chciałbym jeszcze dodatkowo rozpropagować piękną i niezwykle prostą zasadę, która zrobiła na mnie największe wrażenie, a została sformułowana przez cytowaną podczas konferencji Panią Profesor Annę Wierzbicką: „Aby kogoś przekonać, należy mówić prawdę, należy przedstawiać ją zrozumiale i należy wypowiadać ją ŻYCZLIWIE” *.

Wszystkie te reguły odnoszą się naturalnie do debaty tradycyjnej, która powinna zasadniczo być próbą przekonania słuchaczy do własnych racji, względnie wykazania, że nie ma racji przeciwnik polityczny. Otóż każdy, kto przeczytał *Erystykę* Schopenhauera, dobrze wie, że jednym z najprostszych sposobów wygrania debaty jest sprowokowanie przeciwnika, aby nas obraził.

Wtedy łatwo można powiedzieć: widać, że nie masz argumentów, skoro uciekasz się do inwektyw. Tak było przez wieki. Okazuje się jednak, że dzisiaj ta metoda najwyraźniej przestała działać, skoro wszyscy – bez żadnej żenady – obrażają się wzajemnie, jakby to było coś zupełnie normalne.

Można to oczywiście przypisać ogólnemu upadkowi kultury oraz obyczajów i jest w tym zapewne duża część prawdy. Zmienia się język, więc słowa, które jeszcze dziesięć lat temu zdawały się niedopuszczalne, weszły dzisiaj do powszechnego użytku i rażą już tylko starców takich jak

ja. Myślę jednak, że sprawa jest głębsza. Widać bowiem, że to sama debata polityczna zmieniła swój charakter, przestając służyć – jak dotychczas – przekonywaniu nieprzekonanych. Teraz jej głównym celem jest agitacja i mobilizacja zwolenników. To całkiem logiczne: w spolaryzowanym społeczeństwie ludzie rzadko zmieniają poglądy, więc wybory wygrywa ten, kto lepiej zmobilizuje swoich stronników, aby poszli do urn, zamiast wyjechać na weekend. Mówi się więc wyłącznie do „swoich”, nie zwracając uwagi na resztę. Wobec tego inwektywy pod adresem oponentów są dopuszczalne, a nawet mogą być mile widziane.

Dlatego nie sądzę, aby same apele o dobrą wolę i o powściągliwość językową mogły rzeczywiście przynieść jakieś praktyczne rezultaty. Ostry, poniżający przeciwnika język zawsze wszak był (i chyba ciągle jest) najlepszym sposobem zagrzewania żołnierzy do boju. A polityka to przecież wojna **. Wojna, w której podstawową bronią jest właśnie język.

Trudno więc dziwić się, że w potrzebie używa się dział (słów) najcięższego kalibru. Toteż wydaje mi się, że zamiast apelować do poczucia przyzwoitości, lepiej wysłać politykom ostrzeżenia przed przekraczaniem pewnych granic. Nie dlatego, że to nieetyczne ***, tylko dlatego, że może być politycznie szkodliwe, grożąc rozwścieczeniem, a więc i dodatkową mobilizacją, przeciwników.

Ta zmiana charakteru debaty politycznej ma też dalsze, bardziej bolesne konsekwencje, o których wiele już napisano. Wypowiedziane słowa nie znikają przecież bez śladu, są zapamiętane. Zapamiętane nie tylko przez obrażanego, zapamiętane często nawet mocniej i dłużej przez tego, który obraził. W rezultacie z przeciwników stajemy się wrogami. Gorzej: zaczynamy sobą gardzić. Zrywają się relacje i znikają możliwości porozumienia, nie mówiąc już o współpracy.

Mam wrażenie, że w naszym pięknym kraju sprawy zaszły już tak daleko, że nie tylko nie mamy zamiaru przeciągać przeciwników na swoją stronę, ale chcemy ich wręcz do tego zniechęcić. No bo nie chcemy przecież mieć w swoim obozie zdrajców, głupków, oszustów, kłamców, czy zbrodniarzy.

Przypomina się zdanie napisane wiele lat temu przez Juliana Tuwima: „Nie będę z Panem rozmawiał, bo mógłby mnie Pan przekonać, a wtedy znalazłbym się w jednym obozie z Panem”.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Cytuję z pamięci. Mam nadzieję, że zbyt nie przekreśliłem.

** Marszałek Montgomery: Wojna to gra bardzo brutalna. Ale polityka jest gorsza.

*** Anegdota mówi, że jeden z doradców cesarza Karola V sugerował mu, aby pozbył się kilku książąt we Włoszech: – Najlepiej za pomocą trucizny. – A moje sumienie? zapytał cesarz – Jeżeli Wasza Wysokość ma sumienie, trzeba natychmiast abdykować!